

POWIEŚĆ

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

ROMANS

DIANA PALMER

PRZED ŚWITEM





NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS



Sentine



BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

PRZED ŚWITEM



Tytuły 2006 roku:

Alex Kava – Zło konieczne
Elizabeth Flock – Emma i ja

W sprzedaży od 24 marca

Erica Spindler – Morderca bierze wszystko
Sharon Sala – Zagubieni

W sprzedaży od 21 kwietnia

M.J. Rose – Schemat zbrodni
Shannon Drake – Klątwa

W sprzedaży od 5 maja

Heather Graham – Zatoka Huraganów
Erica Spindler – Zakazany owoc

W sprzedaży od 19 maja

Diana Palmer – Przed świtem
Heather Graham – Śmierć na parkiecie

W sprzedaży od 16 czerwca

Informacje o serii New York Times Bestselling Authors
oraz sklep internetowy na stronie:

www.miraksiazki.pl

DIANA
PALMER
PRZED ŚWITEM

Przełożyła:
Weronika Żółtowska



Tytuł oryginału:
Before Sunrise

Pierwsze wydanie:
HQN, 2005

Redaktor prowadzący:
Mira Weber

Opracowanie redakcyjne:
Grażyna Ordęga

Korekta:
Ewa Popławska, Grażyna Ordęga

© 2005 by Diana Palmer

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2006

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie:
COMPTeX[®], Warszawa

Druk: ABEDIK

ISBN 83-238-1717-4
ISBN 978-83-238-1701-7

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Knoxville, stan Tennessee, maj 1994

Cortez jak zawsze wyróżniał się z tłumu. Był wyższy od większości gapiów zgromadzonych wokół podium. Doskonale się prezentował w drogim, nienagannie skrojonym garniturze z kamizelką. Na śniadej, pociągłej twarzy miał kilka małych szram; oczy duże, ciemne, w kształcie migdałów, ocienione krótkimi rzęsami. Usta szerokie, ale wargi raczej wąskie, podbródek dumnie wysunięty do przodu. Gęste, kruczoczarne włosy sięgające niemal do pasa starannie zaczesał do tyłu i związał w kucyk. W ceremonii uczestniczyło kilku mężczyzn z długimi włosami, głównie białych. Cortez był Komanczem, więc nosił taką fryzurę nie dla kaprysu, lecz z szacunku dla tradycji, co sprawiało, że otaczała go aura pierwotnej, niemal groźnej zmysłowości.

Lekko łysiejący rudzielec z kucykiem i masywnymi okularami na nosie triumfalnym gestem uniósł kciuk. Cortez wzruszył ramionami i skupił się na obserwowaniu ceremonii wręczenia dyplomów. Nie miał ochoty tu przyjeżdżać, więc dlaczego miałby zachowywać się przyjaźnie? Wolałby teraz siedzieć w Waszyngtonie i odrabiać zaległości w pracy. Miał huk roboty w związku z kilkoma federalnymi procesami, w których uczestniczył jako oskarżyciel.

Rektor uniwersytetu wyczytywał nazwiska absolwentów w kolejności alfabetycznej. Gdy doszedł do K, jako druga została wymieniona Phoebe Margaret Keller.

Był piękny wiosenny dzień, więc uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom Uniwersytetu Stanowego w Tennessee odbywała się na świeżym powietrzu. Phoebe wyróżniały z grona kolegów długie jasne włosy o platynowym odcieniu, odcinające się od ciemnej togi. Przyjęła dyplom od dziekana, który uścisnął jej dłoń. Zeszła z podium i przełożyła frędzel wysokiej czapki z szerokim płaskim daszkiem na drugą stronę. Cortez widział z daleka jej promienny uśmiech.

Poznał Phoebe rok wcześniej, prowadząc śledztwo w sprawie naruszenia ustawy o ochronie środowiska. Była wtedy na czwartym roku antropologii. Trop prowadził do Charlestonu w Karolinie Południowej. Dzięki pomocy Phoebe

odnalazł miejsce, gdzie składowano toksyczne odpady. Wpadła mu w oko, choć ubierała się jak chłopak. Niestety mieli wtedy mnóstwo roboty, więc zabrakło czasu na amory. Obiecał jej, że przyjedzie na uroczystość rozdania dyplomów i dotrzymał słowa. Co prawda skończyła studia, lecz dzieliła ich spora różnica wieku. Miał trzydzieści sześć lat, Phoebe dwadzieścia trzy. Znał doskonale jej ciotkę Derrie, z którą współpracował kiedyś przy śledztwie w sprawie niebezpiecznego skażenia środowiska. Phoebe była córką nieżyjącego brata Derrie. Cortez przyjechał zatem na uroczystość jako przyjaciel rodziny.

Rektor nadal wyczytywał nazwiska i kolejni absolwenci odbierali swoje dyplomy. Wkrótce na podium stanął ostatni student. Zabrzmiały radosne okrzyki i posypały się gratulacje.

Cortez nie zwracał uwagi na rozradowany tłum. Trzymał się z boku i obserwował. Phoebe też nie garnęła się do wesołego towarzystwa. Podobnie jak Cortez, lubiła chodzić własnymi drogami. Jeśli zacznie szukać ciotki Derrie, prawdopodobnie zamiast torować sobie drogę przez tłum, okrąży wiwatującą gromadę. Spojrzał w stronę alejki prowadzącej wzdłuż budynków od podium ku uczelnianemu parkingowi. Wkrótce zobaczył Phoebe. Szła w jego stronę, omijając rzędy krzeseł. Przydepnęła brzeg za długiej togi, potknęła się i omal nie upadła.

Mamrotała, pomstując na krawca, który nie potrafił wziąć miary jak należy.

– Nadal mówisz do siebie? – zapytał Cortez, opierając się o ścianę, z rękoma założonymi na piersi.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Ogarnięta szaloną radością rozpromieniła się natychmiast, a Cortezowi z wrażenia zaparło dech. Niebieskie oczy lśniły jak gwiazdy. Wstrzymała oddech, a po chwili z jej ust wyrwał się radosny krzyk.

– Cortez!

Po jej minie poznał, że wystarczyłaby niewielka zachęta, by podbiegła i rzuciła mu się w ramiona, toteż stanął na wysokości zadania. Odsunął się od ściany i szeroko rozłożył ręce.

Bez wahania podbiegła i wtuliła się w niego. Natychmiast zamknął ją w objęciach.

– Przyjechałeś – szepnęła radośnie, z głową przytuloną do jego ramienia.

– Przecież obiecałem – przypomniał. Roześmiał się ubawiony jej podekscytowaniem. Dotknął podbródka Phoebe, delikatnie uniósł jej głowę i zajrzał w niebieskie oczy.

– Po czterech latach ciężkiej pracy dotarłaś do celu.

– Dobrze powiedziane. Skończyłam studia – odparła wesoło.

– I masz na to papiery – przytaknął żartobliwie. Popatrzył na różowe usta i spoważniał.

Najchętniej pochyliłby się nieco i skradł jej całusa, lecz było kilka powodów, dla których nie powinien tego robić. Walcząc z sobą, machinalnie przytulił ją mocniej.

– Połamiesz mi kości – poskarżyła się cicho i zrobiła krok do tyłu.

– Wybacz. – Z przeproszającym uśmiechem odsunął się od niej. – Podczas treningów w Quantico dawali nam niezły wycisk. Czasami nie uświadamiam sobie własnej siły – odparł przeproszającym tonem, robiąc aluzję do lat spędzonych w FBI.

– Nie dostanę całusa? – przymilała się jak mała dziewczynka.

Ubawiony zmrużył oczy.

– Skończyłaś antropologię. Ty mi powiedz, czemu to niemożliwe.

– Plemiona indiańskie – zaczęła śmiało – a dotyczy to zwłaszcza mężczyzn, nie akceptują publicznego okazywania uczuć. Gdybyś mnie teraz pocałował, byłaby to dla ciebie kompromitacja porównywalna z publicznym striptizem.

Popatrzył na nią z rozrzewnieniem.

– Znakomita odpowiedź. Twój nauczyciele odwalili kawał dobrej roboty.

– Fakt. Jestem świetna. I co z tego? W Charlestonie nie ma dla mnie odpowiedniej pracy. Skończę jako nauczycielka...

– Ależ skąd – zaprzeczył stanowczo. – Przy-

jechałem między innymi po to, żeby zaproponować ci pracę.

Spojrzała na niego roziskrzonymi oczyma.

– Naprawdę?

– W Waszyngtonie – dodał. – Jesteś zainteresowana?

– No pewnie. – Kątem oka dostrzegła znajomą postać. – O! Ciocia Derrie! – zawołała. – Ciociu! Jestem magistrem! Oto dowód! – Pomachała upragnionym trofeum i podbiegła, żeby uścisnąć ciotkę, która przyjechała w towarzystwie senatora Claytona Seymoura. Senator Seymour przez wiele lat był szefem Derrie, a niedawno zaręczył się z nią.

– Cieszymy się razem z tobą – zapewniła serdecznie ciotka. – Cześć, Cortez! Znasz Claytona, prawda?

– Tylko z widzenia – odparł Cortez i podał rękę senatorowi, który uśmiechnął się przyjaźnie.

– Wiele o panu słyszałem od Kane’a Lombarda, mojego szwagra. Chciał tu dziś przyjechać z moją siostrą Nikki, ale ich bliźniaki złapały jakąś infekcję. Kane nie zapomniał, ile panu zawdzięcza. Zawsze płaci swoje długi.

– Zrobiłem, co do mnie należało. To moja praca.

– Co z Haralsonem? – spytała zaciekawiona Derrie, nawiązując do wielkiej wpadki notorycznego przestępcy, który nielegalnie składował toksyczne substancje. Po tamtej aferze Clay-

ton Seymour omal nie stracił senatorskiego fotela, a Kane Lombard swojej firmy.

– Dostał dwadzieścia lat. – Cortez wcisnął rękę w kieszenie i uśmiechnął się krzywo. – Są sprawy, do których szczególnie się przykładam. Taki wyrok daje prokuratorowi wyjątkową satysfakcję.

– Pracujesz w prokuraturze? – zapytała Derrie. – Gdy widzieliśmy się rok temu w Charlestonie, wspomniałeś, że jesteś z CIA.

– Pracowałem w CIA. Byłem też w FBI – odparł. – Od kilku lat jestem prokuratorem federalnym.

– Jak doszło do tego, że tak szybko i skutecznie rozprawiłeś się z oszustami nielegalnie składującymi toksyczne odpady?

– Miałem fart, to wszystko – odparł gładko.

– To oznacza, że nic więcej na ten temat nie powie – mruknęła ironicznie Phoebe. – Daj spokój, ciociu.

Clayton zerknął na nią z jawnym zainteresowaniem, więc wyjaśniła pośpiesznie:

– Cortez i ja przyjaźnimy się od pewnego czasu. Ma nosa. Dzięki jego śledczym talentom uratował pan swój fotel.

– Słuszna uwaga – przyznał Clayton i trochę się rozluźnił. – Niewiele brakowało, bym wszystko spałał. – Popatrzył serdecznie i czule na Derrie, która się rozpromieniła. Po chwili zapytał: – Kiedy pan wyjeżdża? Gdyby zechciał pan

zostać nieco dłużej, chętnie zaprosilibyśmy pana na kolację. Phoebe idzie z nami do restauracji, żeby świętować otrzymanie dyplomu.

– Bardzo żałuję, ale czas mnie goni – odparł powściągliwie. – Dziś wieczorem muszę być w Waszyngtonie.

– Rozumiem. A więc tam się zobaczymy – odparła Derrie, mocno zdziwiona, że Cortez i jej bratanica wydają się sobą bardzo zainteresowani.

– Muszę porozmawiać z Phoebe na osobności – powiedział, zwracając się do niej i do Clayтона. – Porywam ją na godzinkę.

– Proszę bardzo – zgodziła się Derrie. – Wrócimy do hotelu, wypijemy kawę, zjemy po ciastku i odpoczniemy do szóstej, a potem zabierzemy cię na kolację, zgoda, Phoebe?

– Dzięki – odparła. – Aha, weź moją tokę i czapkę! – Zdjęła pospiesznie galowy strój i oddała ciotce.

– Chwileczkę, o ile mnie pamięć nie myli, najlepsi absolwenci zostali zaproszeni na uroczysty obiad u dziekana.

– Nikt nie zauważy, że się urwałam – odparła bez namysłu Phoebe, pomachała jej i ruszyła za Cortezem.

– No proszę, na dodatek jesteś prymuską – mruknął, idąc w stronę parkingu, gdzie zaparkował wynajęty samochód. – Prawdę powiedziawszy, wcale mnie to nie dziwi.

– Antropologia to moja pasja – odparła szczerze i zatrzymała się, widząc koleżankę z roku. Pogratulowały sobie nawzajem. Phoebe była tak szczęśliwa, że niemal unosiła się w powietrzu.

– Gratuluję pomysłu – mruknął chłopak koleżanki, nim rozeszli się w przeciwne strony. Zerknął na Corteza. – Zabrałaś na rozdanie dyplomów żywy materiał źródłowy.

– Bill! – skarciła aroganta jego oburzona dziewczyna. Dostał kuksańca.

Phoebe omal nie zachichotała. Cortez zachował kamienną twarz, ale nie wybuchnął gniewem. Spiorunował ją tylko wzrokiem.

– Przepraszam – mruknęła. – Zwariowany dzień. Wszystkim odbija.

Cortez wzruszył ramionami.

– Nie musisz się usprawiedliwiać. Pamiętam, jak czułem się po obronie pracy i otrzymaniu dyplomu.

– Skończyłeś prawo, tak?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Twoja rodzina przyjechała na uroczystość rozdania dyplomów? – wypytywała z zaciekawiona.

Milczał, ale nie przejęła się drobnym afrontem, który prawdopodobnie miał jej dać do myślenia.

– Znowu coś palnęłam. Teraz jestem dla ciebie jak zadzumiona – odparła rezolutnie. – A już myślałam, że mi się poprawiło!

Niespodziewanie parsknął śmiechem.

– Bywasz niepoprawna. Dobrze pamiętam, że nie dało się ciebie okiełznać.

– A ja nie mogę się nadziwić, że w ogóle mnie zapamiętałeś – odparła. – Nie do wiary, chciało ci się sprawdzić, kiedy i gdzie odbędzie się uroczystość, żeby tu przyjechać. Nie mogłam wysłać zaproszenia – dodała trochę zmieszana – bo nie miałam twojego adresu. Nie oczekiwałam, że przyjedziesz. Na palcach jednej ręki można policzyć godziny, które spędziliśmy razem w ubiegłym roku.

– Owszem, ale okazały się pamiętne, choć nie przepadam za kobietami – odparł, gdy stanęli przy wynajętym samochodzie, nierzuciastym się w oczy, stosunkowo nowym, amerykańskiej produkcji. Cortez odwrócił się, obrzucił ją poważnym spojrzeniem i dodał rzeczowo: – Szczerze mówiąc, nie lubię takich spędów, bo wszyscy się na mnie gapią.

– W takim razie co tu robisz? – Pytająco uniosła brwi.

– Jestem, bo cię polubiłem. – Wcisnął ręce w kieszenie i zmrużył ciemne oczy. – A wolałbym nie.

– Serdeczne dzięki! – odparła zirytowana.

– Moim zdaniem w związkach najważniejsza jest szczerłość i uczciwość. – Przyglądał jej się uważnie.

– Coś nas łączy? – spytała z miną niewiniątka. – Nie zauważyłam.

– Gdyby rzeczywiście coś nas łączyło, nie miałabyś żadnych wątpliwości. – Skrzywił się lekko i dodał przyciszonym głosem: – Jestem, bo obiecałem ci, że przyjadę. Co do oferty pracy, mówiłem poważnie – dodał. – Propozycja jest aktualna, choć raczej nietypowa.

– Chcesz powiedzieć, że nie chodzi o porządkowanie zakurzonych muzealnych zbiorów? Cóż za rozczarowanie!

Cortez roześmiał się na całe gardło, otworzył drzwi auta od strony pasażera i z jawną pobłażliwością czekał, aż Phoebe zechce wsiąść.

– Komediantka!

– Działam ci na nerwy, co? – zapytała, sadowiąc się na fotelu.

– Większość ludzi ma dość rozumu, żeby nie wspominać zbyt często o moich korzeniach.

– Dlaczego? – spytała. – Jesteś szczęściarzem, bo żyjesz w czasach, gdy indiańskie dziedzictwo zostało wreszcie docenione, a stereotypy legły w gruzach.

– Ha!

– Dobrze, już dobrze. Sytuacja wcale nie wygląda tak różowo, ale przyznaj, że społeczeństwo jest teraz mądrzejsze niż dziewięćdziesiąt lat temu.

Cortez uruchomił silnik i włączył się do ruchu. Prowadził pewnie, jechał szybko. Wszelkie jego działania cechowała oszczędność wydatkowanej

energii. Sięgnął ręką do kieszeni i skrzywił się zabawnie.

– Czego szukasz? – zapytała.

– Papierosów – odparł ponuro. – Zapomniałem, że znowu rzucam palenie.

– Twoje płuca i mózg docenią ogrom wyrzeczeń.

– Moje płuca nie mają tu nic do gadania.

– A ja jestem w bardzo dobrej komitywie z moimi – odparła rezolutnie. – Nieustannie słyszę: tylko nie pal, tylko nie pal...

– Gadasz jak najęta – powiedział z uśmiechem. – Kto by pomyślał, że wyrośniesz na taką paplę!

– Nie wyczuleś sprawy, bo od ślęczenia z nosem w prawniczych kodeksach całkiem straciłeś zdolność empatii. Jak można czytać takie nudne, bezduszne tomiska?

– Prawo nie jest nudne – odparł.

– Zależy dla kogo. – Nagle spoważniała.

– Wspomniałeś o posadzie dla mnie. Co to za praca? Mam nadzieję, że nie wymaga prawniczego przygotowania. Chodziłam na zajęcia z nauk społecznych i historii, ale trwały zaledwie jeden semestr, więc...

– Nie potrzebuję prawnika – wtrącił.

– A kogo?

– Nie będziesz pracowała ze mną – tłumaczył. – Mam znajomych w fundacji walczącej o pełną autonomię dla plemion indiańskich.

Zatrudniają swoich adwokatów. Pomyślałem, że przyda im się także antropolog, wykorzystałem więc swoje kontakty, żeby umówić cię na rozmowę.

Zamilkła na kilka chwil, spoglądając na niego z niedowierzaniem.

– Mam wrażenie, że o czymś zapomniałeś. Specjalizuję się w antropologii, a to oznacza, że badam głównie kości i znaleziska archeologiczne.

– Bardzo dobrze, ale nie licz na to, że będziesz dla nich prowadzić wykopaliska. – Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Co miałabym robić? – Popatrzyła w okno.

– To posada biurowa – przyznał – lecz zapowiada się ciekawie.

– Doceniam, że o mnie pomyślałeś – zaczęła, uważnie dobierając słowa – ale nie zamierzam rezygnować z pracy w terenie. Dlatego wolałabym zostać na uczelni albo zatrudnić się w jednym z rządowych instytutów i nadal uczestniczyć w wykopaliskach.

Cortez długo nie odpowiadał.

– Chyba wiesz, co Indianie myślą o archeologach. Nie przepadamy za obcymi, którzy rozkopują cmentarze i wyciągają z ziemi naszych krewnych, choćby to byli przodkowie sprzed wieków.

– Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę. Nie mam sklerozy i właśnie odebrałam dyplom

– przypomniała ironicznie. – Archeologia nie polega wyłącznie na rozkopywaniu starych cmentarzysk!

Zatrzymał się, widząc czerwone światło, i popatrzył na nią z dezaprobatą.

– Moje obiekcje, jak widzę, nie zniechęcą cię do pracy w terenie. A przecież zakłócasz wieczny spoczynek naszych przodków.

– Nigdy nie bezczeszczę grobów! – Westchnęła zirytowana. – Na miłość boską...

Przerwał jej, unosząc dłoń.

– Nie warto się kłócić, Phoebe. Mamy w tej kwestii odmienne zdania. Nie przekonasz mnie, a ja nie przekonam ciebie. Szkoda, że moja propozycja nie przypadła ci do gustu. Byłabyś dla nich prawdziwym skarbem.

– Dzięki, że mnie poleciłeś, ale praca przy biurku to nie dla mnie. – Odprężyła się nieco. – Poza tym za parę miesięcy, gdy nieco odetchnę po czteroletniej harówce, prawdopodobnie zacznę studia podyplomowe.

– Pamiętam, jak skarżyłaś się, że tyrasz niczym niewolnica.

– Dlaczego poleciłeś mnie znajomym? Na pewno jest mnóstwo chętnych, i to o wiele wyższych kwalifikacjach.

Odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Tak, jakby ukrywał coś na dnie serca.

– Może czuję się samotny? – odparł krótko. – Niewielu ludzi zachowuje się w mojej obecno-

ści zupełnie swobodnie. Większość trzyma się na dystans.

– To cię martwi? Przecież nie lubisz zbyt bliskości – odparła.

Z ciekawością obserwowała jego surowy profil. Na śniadej twarzy dostrzegła nowe bruzdy, których nie było w ubiegłym roku.

– Coś cię trapi – powiedziała niespodziewanie. – Martwisz się, prawda?

– Słucham? – rzucił szorstko.

Nie zwróciła uwagi na opryskliwą wyniosłość i mówiła dalej, zastanawiając się na głos.

– Nie chodzi o pracę. To sprawa osobista...

– Dość – przerwał stanowczo. – Jesteśmy tutaj, żeby pogadać o posadzie dla ciebie, a nie o moim prywatnym życiu.

– Rozumiem... Tajemnica. Bardzo ciekawe.

– Przyglądała mu się z uwagą. – Nie chodzi przypadkiem o kobietę?

– Mam tylko ciebie.

– A to dobre! – Niespodziewanie wybuchnęła śmiechem.

– Mówię poważnie. Nie romansuję i z nikim się nie umawiam. – Zerknął na nią, a potem skrzył w najbliższą przecznicę. – Dla ciebie robię wyjątek, ale nie spodziewaj się zbyt wiele. Mężczyzna powinien dbać o reputację.

– Zapamiętam sobie twoje słowa. – Uśmiechnęła się szeroko.

Wjechał na parking znanego hotelu, w którym

znajdowała się restauracja słynąca z dobrej kuchni.

– Mam nadzieję, że zgłodniałaś. Nie jadłem śniadania.

– Ja też. Nerwy – wyjaśniła.

Zaprowadził ją do sali, w której było niewielu gości. Usiedli przy oknie. Gdy przejrzelili menu i złożyli zamówienie, Cortez usiadł wygodnie i ponad blatem stolika przyglądał się Phoebe z jawną ciekawością.

– Tusz mi się rozmazał? – spytała po minucie, choć nie była umalowana. Roześmiał się cicho.

– Nie. Uświadomiłem sobie, jaka ty jesteś młodziutka.

– W dzisiejszych czasach nikt nie jest na nic za młody – sprzeciwiła się. Pochylona do przodu oparła łokcie o blat stolika, a podbródek na dłoniach, i obserwowała go przez chwilę. – Nie duś tego w sobie – zachęcała kpiąco. – Wiem, że po raz pierwszy w życiu trafiłeś na osobę, przy której czujesz się nieswojo.

– To ma być twój największy atut? – spytał zdziwiony.

– No pewnie! Ale mniejsza z tym. Mówmy o tobie. Jesteś skryty i zamknięty w sobie. Tłumisz uczucia i nie chcesz się do nich przyznać, bo uważasz je za przejaw słabości. Prawdopodobnie kiedy byłeś młodszy, zostałeś głęboko zraniony.

– Przestań się mądrzyć – ostrzegł łagodnie, lecz stanowczo.

– Im więcej czasu będziemy spędzać we dwoje, tym bardziej będę się mądrzyła – usłyszał w odpowiedzi.

Z powagą analizował jej słowa. Na pewno nie zadowoliliby się przelotną znajomością. Nazywała rzeczy po imieniu i zmierzała prostą drogą do celu. Cortez czuł i myślał podobnie, ale cechowała go nieufność, bo raz się sparzył, kiedy dziewczyna poderwała go wyłącznie z ciekawości.

– Byłem dla jednej takiej interesującym okazem w kolekcji – mruknął. – Rozumiesz?

Spochmurniał, a oczy mu pociemniały. Wolno pokiwała głową.

– Dorodny i przystojny tubylec został natychmiast zaprezentowany wszystkim jej znajomym, prawda?

Zacisnął zęby, a oczy zabłysły mu gniewnie.

– Tak podejrzewałam – dodała półgłosem, obserwując grę uczuć na jego twarzy. To był rzadki i nadzwyczaj ciekawy widok.

– Zależało jej na tobie choć trochę?

– Szczerze wątpię.

– Zapewne bez skrupułów dała ci to do zrozumienia, i to przy świadkach.

Kiwnął głową.

– Bardzo mi przykro – szepnęła. – Życie bywa okrutne.

– I tobie dało nauczkę? – zapytał prosto z mostu.

– Owszem, ale nie taką – przyznała, bawiąc się widelcem. – Wobec mężczyzn jestem nieśmiała. Koledzy ze studiów traktowali mnie jak kumpla albo przyszywaną siostrę. Wykopaliska nie sprzyjają romantycznym porywom.

– Moim zdaniem w zabłoconych butach i zbyt obszernej kurtce musisz wyglądać bardzo apetycznie.

– Nie zaczynaj! – Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Ciemne oczy prześlizgnęły się po luźnej sukience z koronkowym kołnierzykiem pod szyją i długimi, szerokimi rękawami ujętymi w wąski mankiet. Marszczona spódnica sięgała niemal do kostek. Wystawały spod niej skromne czółenka w stylu retro. Jasne włosy o platynowym odcieniu zaplecione były w warkocz. Phoebe prawie się nie malowała. U nasady nosa miała kilka piegów.

– Wiem, że nie jestem ładna – wymamrotała, zbита z tropu jego uważnym spojrzeniem. – Mam chłpięcą figurę.

– Nadal jesteś na tyle naiwna, by sądzić, że wygląd jest najważniejszy?

– Wystarczy przeciętna inteligencja, by zauważyć, że spośród dziewczyn z roku największe wzięcie mają ślicznotki.

– Na początku.

– Zapewniam cię, że mało jest chłopaków

gotowych przez cały wieczór słuchać o pasjonujących znaleziskach, takich jak skorupy misy zdobione ornamentem roślinnym albo cybuch kamiennej fajki.

– Stanowisko w dorzeczu Missisipi – wtrącił. Dyskutowali o tym przed rokiem.

– Zapamiętałeś! – ucieszyła się.

– Też miałem zajęcia z antropologii kulturowej – odparł, z uśmiechem patrząc na jej rozpromienioną twarz. Po chwili dodał z naciskiem: – Ale nie zajmowałem się znaleziskami kostnymi. Żadnych szkieletów. Sama widzisz, że w dziedzinie antropologii nie jestem ekspertem, ale sporo się nauczyłem, więc możemy pogadać.

– Nie wspomniałeś o tym w Charlestonie – odparła.

– Po co miałem opowiadać takie rzeczy, skoro nie sądziłem, że znowu się spotkamy?

Nie zamierzał przyjeżdżać na dzisiejszą uroczystość. Teraz wahał się, czy cieszyć się, czy żałować, że zmienił zdanie. Ciemne oczy spotkały się z błękitnymi. – Życie jest pełne niespodzianek.

Popatrzyła na niego i zrobiło jej się ciepło na sercu. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby uświadomiła sobie, że z nikim dotąd nie czuła się równie mocno związana.

Kelnerka przyniosła sałatki, a potem steki z warzywami. Jedli w milczeniu. Wrócili do rozmowy dopiero przy szarlotce i kawie.

– Jeśli chodzi o uczucia, nie masz żadnych obaw ani lęków, prawda? – zapytał, kończąc drugą filiżankę kawy. – Emocjonalne katastrofy jak dotąd cię omijały.

– Przepraszam bardzo! – obruszyła się żartobliwie. – Na pierwszym roku podkochiwałam się w jednym przystojniaku, ale on wołał ślicznego chłopaka z kulturoznawstwa.

Cortez parsknął śmiechem.

– Biedna Phoebe.

– Ciągłe mam takie problemy – wyznała. – Nie jestem szczególnie atrakcyjna. Najchętniej biegam w džinsach i bawełnianej bluzie, a moje ulubione zajęcie to wykopaliska.

– I bardzo dobrze. Powinnaś robić to, co lubisz. Kobieta może teraz być, kim zechce. Nie potrzebuje stroić się w koronki i epatować bezradnością.

– Twoim zdaniem dawniej to było konieczne? – spytała z ciekawością. – Z moich lektur wynika, że sprawy miały się inaczej. Na przykład Elżbieta I albo Izabela Kastylijska. W szesnastym wieku żyły po swojemu i rządziły ówczesnymi mocarstwami.

– Ale to wyjątki – przypomniał. – Z drugiej strony w niektórych plemionach indiańskich kobiety miały często własny majątek i zasiadały w radzie starszych, współdecydując o pokoju i wojnie. U nas był zawsze matriarchat.

- Wiem. Skończyłam antropologię.
 - Tak. Coś mi się obilo o uszy.
- Roześmiała się cicho. Palcami wodziła po deseniach filiżanki.
- Będziemy się spotykać, jeśli uda mi się przenieść do Waszyngtonu i zaczepić w tamtejszym instytucie antropologii?
 - Raczej tak – odparł. – Przy tobie potrafię się wyluzować, choć nie wiem, czy to mi służy.
 - Dlaczego jesteś spięty? Banda zagranicznych szpiegów depcze ci po piętach? Chcą cię ukatrupić?
 - Nie sądzę – odparł z uśmiechem i rozparł się na krześle. – Choć dawniej miałem do czynienia z wywiadem.
 - Byłam tego pewna. – Spojrzała mu w oczy.
 - Życie w Waszyngtonie jest drogie?
 - Nie za bardzo, o ile się oszczędza. Pomogę ci wynająć mieszkanie. Żeby było taniej, powinnaś pomyśleć o współlokatorach.
 - Jesteś zainteresowany? – spytała ze wzrokiem utkwionym w filiżance.
 - Nie – odparł po chwili wahania.
 - Żartowałam – mruknęła z uśmiechem.
- Gdy ujął jej dłoń, poczuła miły dreszcz.
- Nie spieszmy się – oznajmił stanowczo.
- Przekonasz się wkrótce, że niczego nie robię pochopnie. Nim zacznę działać, muszę wszystko przemyśleć.
- To chwalebna cecha, zwłaszcza u agenta

FBI, którego przestępca trzyma na muszce – zauważyła, kiwając głową.

Puścił jej dłoń i zachichotał.

– Oj Phoebe, Phoebe! Jak coś palniesz...

– Przepraszam, tak mi się wyrwało. Już nie będę gadać bzdur. Obiecuję.

– Nigdy nie zapomnę pierwszych słów, które od ciebie usłyszałem – powiedział, kręcąc głową. – Zapytałaś, jaki kształt mają moje siekacze.

– Przestań! – jęknęła.

Chwycił ją za długi warkocz i lekko pociągnął.

– Nie lubię, kiedy zaplatasz włosy. Tak miło ich dotykać, gdy są rozpuszczone.

– Wiem, co czujesz – odparła, spoglądając znacząco na jego kucyk.

– Musimy kiedyś oboje rozpuścić włosy i sprawdzić, kto ma dłuższe – mruknął z szerokim uśmiechem.

– Twoje są o wiele gęstsze niż moje – zauważyła, wyobrażając go sobie z włosami opadającymi na plecy. Gdy rok temu pracowali razem w strefie skażenia, były rozpuszczone. Pamiętała, że stali na brzegu rzeki, całując się zachłannie, jakby zamierzali trwać tak do końca świata. Gdyby im nie przerwano, kto wie, do czego by doszło. Zarumieniła się, wspominając tamte chwile. Głaskała wtedy ciemne, jedwabiste włosy, a Cortez przylgnął do niej całym ciałem...

– Przestań – mruknął ostrzegawczo, zerkając na złoty zegarek. – Muszę zdążyć na samolot.

Odchrząknęła i wróciła do rzeczywistości, starając się ukryć zmieszanie i rozczarowanie. Udawał, że niczego nie widzi.

Po obiedzie odwiózł ją do hotelu, gdzie zatrzymała się wraz z Claytonem i Derrie. Zaparkował pod rozłożystym klonem daleko od drzwi i odwrócił się do niej. Gdy siedzieli, różnica wzrostu jeszcze bardziej rzucała się w oczy. Phoebe ledwie sięgała głową do podbródka Corteza. Nie miał pojęcia, czemu tak go to podnieca.

– Mam osobny pokój – wymamrotała, nie podnosząc wzroku. – Clayton i Derrie jeszcze nie wrócili.

– Nie wejść – odparł zdecydowanie. – Czas mnie goni.

– Chciałabym, żebyś został i poszedł z nami na kolację.

– Mam rozgrzebaną sprawę, która jest dość pilna. Jednodniowa zwłoka to wszystko, na co mogłem sobie pozwolić.

– Prawdę mówiąc, nic o tobie nie wiem – oznajmiła niespodziewanie. – Przedstawiłeś mi się jako agent FBI. Derrie słyszała, że pracujesz dla CIA, a teraz okazało się, że jesteś prokuratorem. Tajemniczy z ciebie facet.

– Owszem, ale nie łgarz – odparował natychmiast. – Opowiedziałbym ci o sobie to i owo, gdybyśmy mieli więcej czasu, ale poznaliśmy się w takich okolicznościach, że nadmierna

szczerłość nie była wskazana. Dzisiaj zjawilem się tu wbrew zdrowemu rozsądkowi. Jestem dla ciebie za stary, zbyt doświadczony. Ty entuzjasmujesz się namiętnym pocałunkiem, a mnie od dawna nie bawią takie wiktoriańskie zaloty.

Zarumieniła się, ale śmiało spojrzała mu w oczy.

– Inaczej mówiąc, gdybyśmy przed rokiem mieli więcej czasu, przespałbyś się ze mną, tak?

Spojrzenie czarnych oczu prześlizgnęło się po jej twarzy.

– Owszem, mam na to wielką ochotę, dlatego zamiast iść z tobą na górę, pojedę na lotnisko i odleczę do Waszyngtonu.

Nie była pewna, co o tym myśleć. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Może jednak zapytasz – zaproponowała.

– O co?

– Czy chciałabym się z tobą przespać – wyjaśniła szczerze.

– Odpowiedź mogłaby wprowadzić mnie w zakłopotanie.

Przyjrzała się jego pociągłej twarzy i ostrym rysom.

– Masz kogoś?

– Jestem tradycjonalistą – oznajmił i pogłaszał ją po policzku. – I nie lubię kłamać. Było w moim życiu kilka kobiet. Raczej niewiele, ale każda coś dla mnie znaczyła. Większość nadal ze mną rozmawia, i to całkiem przyjaźnie.

Westchnęła ciężko i próbowała się uśmiechnąć, chociaż oczy miała smutne.

– Wolalabym, żebyś został dłużej – wyznała szczerze – ale nie będę próbowała wzbudzić w tobie poczucia winy. Dzięki, że przyjechałeś na rozdanie dyplomów. To bardzo miły gest.

– Jesteś dziewczyną z zasadami – powiedział. – Zdajesz sobie sprawę, że trudno pogodzić nasze style życia. To dwie odmienne kultury, Phoebe. Za bardzo się różnimy. Skończyłaś antropologię, toteż nie muszę ci tłumaczyć, o co mi chodzi.

– Na miłość boską! Przestań dramatyzować! Przecież ci się nie oświadczam! – wybuchnęła.

– I bardzo dobrze – mruknął. – Wziąłem ślub ze swoją pracą. Ale gdybyś potrzebowała kochanka, daj mi znać.

– Serdeczne dzięki. – Spiorunowała go wzrokiem.

– Ja tylko głośno myślę – odparł z roztargnieniem. – Tak czy inaczej możesz mnie uważać za dobrego przyjaciela, o ile kogoś takiego ci potrzeba. Waszyngton to wielkie miasto z mnóstwem atrakcji. W razie jakichkolwiek problemów przybędę na pomoc.

Przyglądała się jego zdecydowanym rysom znamionującym dojrzałość i życiowe doświadczenie. Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej jej się podobał. Z całego serca pragnęła zatrzymać go przy sobie na całe życie. Ledwie

ich znajomość odżyła, znalazła się ponownie w impasie. Nie widzieli się prawie rok, a już musieli się rozstać. Dzielił ich nie tylko styl życia, korzenie i dziedzictwo kulturowe, lecz także plany i zamierzenia. Spora różnica wieku dodatkowo komplikowała sprawę. Jednak Cortez był taki męski. Z tajemniczym uśmiechem wodziła zaborczym spojrzeniem po jego śniadej twarzy.

– Pożałujesz, jeśli nadal będziesz patrzeć na mnie w ten sposób – ostrzegł żartobliwie, podnosząc gęste brwi.

– Obiecanki cacanki. – Wzruszyła ramionami.

– Jeśli coś ci obiecuję, na pewno dotrzymam słowa. Gratuluję ukończenia studiów. Jestem z ciebie dumny.

– Raz jeszcze serdecznie dziękuję, że chciało ci się lecieć tak daleko i zobaczyć, jak odbieram dyplom. To wiele dla mnie znaczy. – Z westchnieniem zajrzała mu w oczy. – Nienawidzę takich imprez.

Chwycił długi warkocz i łagodnie pociągnął, aż jej głowa opadła na zagłówek. Pochylił się nad nią i szepnął z ustami tuż przy jej wargach:

– Tutaj jest pusto. Nie ma gapiów.

Skradł jej całusa. Nim ochłonęła, wyprosił się i puścił warkocz. Natychmiast skarcił się w duchu za ten przejaw słabości. Nie zamierzał jej całować. Ta cała wyprawa również była

sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, ale nie potrafił oprzeć się pokusie.

Phoebe wpatrywała się w niego jak łakoma kotka w miseczkę tłustej śmietanki.

– Co jest? – rzucił zaczepnie. – Jakiś problem? Coś ci się nie podoba?

– Tak. To już wszystko? – spytała rezolutnie.
– Nie stać cię na więcej?

– Proszę? – zdziwił się.

Westchnęła i pogłaskała go po policzku.

– Chcąc, nie chcąc, porównuję to anemiczne cmoknięcie z namiętym pocałunkiem, którym swego czasu obdarzyłeś mnie nad rzeką – odparła śmiało.

Popatrzył na nią z wyższością.

– To było przed rokiem. Teraz sytuacja się skomplikowała.

– Tak? – mruknęła, zachęcając go w ten sposób do zwierzeń.

Zastanawiał się przez chwilę, wodząc palcem po jej uchu.

– Mam brata – powiedział. – Na imię mu Izaak. Jest ode mnie młodszy o czternaście lat. Mniej więcej w twoim wieku. Rodzicom i mnie udało się przepchnąć go przez szkołę średnią, ale od matury raz po raz wchodzi w konflikt z prawem. Teraz ma problem z dziewczyną. Nasza matka choruje na serce, ojciec i ja boimy się, że kłopoty odbiją się niekorzystnie na jej zdrowiu.

Phoebe współczuła mu, a zarazem pochlebiała jej, że opowiedział jej o swoich kłopotach.

– Żałuję, że nie mam rodzeństwa, choć prawdopodobnie czasami mocno daje się we znaki – wyznała.

– Twój ojciec nie żyje, prawda? – Uśmiechnął się przyjaźnie. – A co z matką?

– Zmarła na raka, kiedy miałam osiem lat – wyjaśniła spokojnie. – Ojciec powtórnie się ożenił. Sześć lat temu zginął w Libanie podczas ataku na koszary piechoty morskiej. Macocha znalazła sobie nowego męża. Nie widziałam jej od lat. Mam tylko dziadków i ciocię Derrie.

Cortez spochmurniał. Zwierzała się nie po to, żeby wzbudzić w nim litość. Wcale nie był sentymentalny, ale zrobiło mu się smutno, bo bardzo sobie cenił więzy rodzinne. Dla najbliższych gotów był na wszystko.

– O kurczę! Co ja gadam? Nie o to mi chodziło – zreflektowała się, kpiąc z samej siebie. Wybuchnęła śmiechem i popatrzyła na Corteza, unosząc brwi. – Zechcesz wejść na górę i bez żadnych zabezpieczeń szaleńczo kochać się ze mną na dywanie?

Popatrzył na nią z jawnym rozbawieniem. A to dopiero mała szelmutka!

– Wiesz co? Jedna koleżanka mówiła, że można się zabezpieczyć, używając...

Gestem nakazał jej, by natychmiast zamilkła.

– Dość! – rzucił stanowczo, z trudem tłumiąc

śmiech. – Żadnych niemoralnych propozycji. Ja pasuję.

Phoebe westchnęła z rezygnacją.

– A co ze mną? – zapytała ze wzrokiem utkwionym w desce rozdzielczej. – Narażasz mnie na śmieszność. Jak mam wypełnić kwestionariusz, gdy będę starać się o pracę?

– Słucham? – Pochylił się w jej stronę.

– Formularz zawiera rubrykę „płeć”. Będę musiała napisać, że jestem bezpłciowa, ponieważ jedyny facet, na którego mam ochotę, odmówił współpracy, bo nie uznał mnie za prawdziwą kobietę.

Cortez parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Zabieraj się stąd! Ale już! – Sięgnął do klamki u drzwi od strony pasażerki.

Znaleźli się nagle twarzą w twarz, bo wbrew jego oczekiwaniom Phoebe się nie odsunęła. Ich usta dzielił zaledwie cal. Z tej odległości widziała wyraźnie czarne obwódki wokół ciemno-brunatnych źrenic Corteza i czuła jego oddech pachnący miętą. Odruchowo rozchyliła usta. Palcami zimnymi jak lód dotknęła jego szyi.

– W ostatnim semestrze miałam trzy randki, za każdym razem z innym chłopakiem – szepnęła. – Musiałam zaciskać zęby, żeby wytrwać, kiedy całowali mnie na dobranoc.

– Do czego zmierzasz?

– Przy innych facetach nic nie czuję. – Spojrzała na niego wymownie.

– Kochanie, jesteś bardzo młoda – powiedział cicho i łagodnie. Opuszkami palców musnął jej wargi. Nie zdawał sobie sprawy, że wymknęło mu się czułe słówko. Jego twarz przybrała wyraz powagi. – Na pewno poznasz kogoś...

– Już poznałam, ale znów mnie opuszcza – wymamrotała.

– Mam pilną robotę – przypomniał i delikatnie pocałował ją w usta. – Czeka na mnie mnóstwo spraw. To nie jest wymówka.

– Idę o zakład, że obywasz się bez urlopu – szepnęła z ustami przy jego wargach. Pocałowała go, jakby chciała odwlec moment rozstania.

– Raczej tak. – Zębami przygryzł dolną wargę Phoebe i przesunął po niej językiem. Serce zaczęło mu nagle kołatać. Zareagował na jej bliskość z intensywnością, do której nie był przyzwyczajony. Machinalnie objął dłonią smukły kark i wsunął palce w jasne włosy. Uniósł jej twarz i zająrzył w niebieskie oczy.

– To nie jest dobry pomysł – mruknął, dotykając wargami rozchylonych ust Phoebe.

Namiętny pocałunek wprowadził ją w stan euforii. Objęła go za szyję, zapominając o przechodniach, którzy lada chwila mogli się pojawić na parkingu. Na szczęście Cortez postawił auto w zacisznym kącie, gdzie mało kto zaglądał. Zresztą nawet gdyby ktoś ich zobaczył, wcale by się tym nie przejęła. Pragnęła go aż do bólu.

Jęknął, wsuwając język między jej zęby. Dłońmi przesunął po bokach i dotknął piersi, ostrożnie poznając ich kształt. Kciukami delikatnie pieścił twarde sutki.

Phoebe zadrżała.

Uniósł głowę i spojrzał prosto w zamglone, błyszczące oczy. Pożądał jej, nie umiał tego ukryć. Zaciśnął palce i zobaczył, jak pod wpływem rozkoszy rozszerzają się jej źrenice.

– Gdybyś była starsza... – zaczął urywanym głosem.

– Skoro mnie pragniesz, nieważne, ile mam lat – szepnęła, obejmując go mocniej. – Dopóki nie pójdziesz ze mną do łóżka, będziesz rozdrażniony jak marcowy kocur, mój Jeremiaszu – powiedziała drżącym głosem, po raz pierwszy tego dnia nazywając go po imieniu. – A po naszej pierwszej nocy na pewno się ode mnie uzależnisz.

– I nawzajem – odparł szorstko, zirytowany jej spostrzegawczością. Kiedy użyła jego imienia, poraziło go wrażenie niezwyklej bliskości. Tak samo czuł się, trzymając Phoebe w objęciach.

– Wiem – odparła zdyszana. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała zachłannie. Przez cały rok marzyła o tej chwili. Ucieszyła się, gdy odwzajemnił pocałunek, nie bacząc na wcześniejsze skrupuły.

Opamiętał się pierwszy. Phoebe ani myślała

przestać. Chwycił za ramiona, które zarzuciła mu na szyję, i opuścił je stanowczym gestem. Gdy popatrzył jej w oczy, wydawał się opanowany i niedostępny.

– Chwilowo mam więcej osobistych problemów, niż jestem w stanie udźwignąć – tłumaczył powoli i dobitnie. – Nie mogę teraz zajmować się tobą.

– Ale chcesz – odparła śmiało.

– Owszem – przytaknął z błyskiem w oczach i dodał po chwili: – Nawet bardzo.

Zmieniła się na twarzy, słysząc to wyznanie. Uśmiechnęła się, lekko oszołomiona.

– Najpierw muszę uporać się z bieżącymi sprawami – tłumaczył dalej. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić, i z nieukrywaną tęsknotą popatrzył na jej usta. Delikatnie obrysował ich kształt.

– Mam nadzieję, że do Bożego Narodzenia wszystko się ułoży. Spędzisz święta u Derrie w Charlestonie?

– Tak – odparła rozpromieniona, bo dał jej do zrozumienia, że nie żegnają się na zawsze.

– A co do posady, przemyśl moją propozycję. Dasz mi adres?

Niezdarnie pogrzebała w torebce, szukając notesu i ołówka. Nagryzmoła pospiesznie waszyngtoński adres ciotki Derrie i ten drugi, w Charlestonie.

– Na razie zatrzymam się u cioci. Potrzebuję

trochę czasu, żeby podjąć decyzję, co mam dalej zrobić.

– Instytucja, której cię poleciłem, bardzo dobrze płaci – odparł z uśmiechem. – A poza tym często byśmy się widywali, bo spędzam tam wiele czasu jako wolontariusz.

– To jest przekonujący argument.

– Też tak sędzę. – Zaśmiał się, popatrzył jej w oczy i dodał z wahaniem: – Uchodzę za mruka. Łatwo zrażam do siebie ludzi. Trwałe związki niezbyt mi się udają, przelotne niewiele lepiej, a ty nie zadowolisz się byle czym, prawda?

– Ty również – odparła krótko.

– Chyba tak. – Skrzywił się.

– Nie naciskam. O nic cię nie proszę – zastrzegła cicho.

– Wiem. – Opuszkami palców musnął jej policzek.

– Od pierwszego wejrzenia zdawało mi się, że znamy się całe wieki. Trudno to pojąć.

– Czasami lepiej nie próbować – odparł. – Naprawdę powinienem uciekać. – Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

Rozbrojona zapierającą dech w piersiach czułością wtuliła się w niego, westchnęła cicho, objęła go za szyję i przyciągnęła jeszcze bliżej. Z jękiem przylgnął do niej, całym ciężarem przygniatając ją do fotela. Im dłużej się całowali, tym bardziej była rozpalona. Odnosiła